

Nie ma tego Złego



LAUREN
WEISBERGER

ALBATROS



Tytuł oryginału:
WHEN LIFE GIVES YOU LULULEMONS

Copyright © Lauren Weisberger 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Robert Waliś 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Ilustracje na okładce: © chihhang/DigitalVision Vectors/Getty Images

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Znowu kostium nazisty?

Emily

Emily łamała sobie głowę, próbując znaleźć jakiś powód do narzekania. Była sylwestrowa noc w Los Angeles, jedna z najbardziej irytujących nocy w chyba najbardziej irytującym mieście na świecie. Więc dlaczego nie mogła niczego wymyślić?

Sączyła lekką margaritę, siedząc na szezlongu, i patrzyła, jak piękne ciało jej męża przecina wodę niczym ruchoma artystyczna instalacja. Miles wynurzył się i usiadł na krańcu podświetlonego basenu, gdzie turkusowa woda wyglądała, jakby przelewała się przez krawędź prosto na górskie zbocze. Za jego plecami migotały światła ciągnącej się całymi kilometrami doliny. Miasto wyglądało kusząco, a nawet seksownie. Los Angeles lśni tylko nocą. Wtedy smog, ćpuny i przytłaczające korki ustępują miejsca sielankowej panoramie nocnego nieba i migoczącym światłom – zupełnie jakby sam Bóg zstąpił na Hollywood Hills i wybrał idealny snapchatowy filtr dla miasta, które najmniej lubił.

Miles uśmiechnął się do niej, a ona mu pomachała, ale kiedy zaprosił ją gestem, by do niego dołączyła, pokręciła głową. Było

wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku i wszędzie wokół niej ludzie bawili się z desperacją, jaką widuje się tylko po północy w sylwestra. „To będzie najlepsza impreza w historii; będziemy robili i mówili szalone rzeczy; kochamy życie i wszystkich dookoła”. W potężnym jacuzzi siedziało kilkanaścioro imprezowiczów z drinkami w dłoniach, a kolejna grupa usadowiła się wokół i przebierała nogami, czekając, aż zwolni się chociaż kilka centymetrów miejsca. Na podeście powyżej basenu didżej puszczał hiphopowe remiksy, a tancerze – którzy kłębili się na patio oraz wokół basenu i wciąż wchodzili do domu albo z niego wychodzili – radośnie kołysali się w rytm jego playlisty. Na krześle na lewo od Emili młoda dziewczyna w samym dole od bikini siedziała okrakiem na jakimś facecie i masowała mu plecy, a jej obnażone piersi kołysały się swobodnie. Po chwili jej dłonie przesunęły się w dół pleców mężczyzny i dość agresywnie zajęła się jego pośladkami. Miała dwadzieścia trzy, najwyżej dwadzieścia pięć lat, a chociaż jej figura była daleka od ideału – lekko wystający brzuch i nadmiernie zaokrąglone biodra – ciało na jej ramionach nie trzęsło się, a skóra na podbródku jeszcze nie obwisła. Żadnych oznak wysuszenia. Sama młodość. Żadnych drobnych upokorzeń, które trzydziestosześcioletnia Emily stale przeżywała: lekkich rozstępów na biodrach, nieco obwisłych piersi, zabłąkanych ciemnych włosów wzdłuż linii bikini, które pojawiały się niezależnie od sumiennego woskowania. Nie wyglądała odrażająco – wciąż była szczupła i opalona, może nawet pociągająca w eleganckim dwuczęściowym kostiumie od Eresa – ale z każdym mijającym rokiem było jej coraz trudniej.

Na ekranie telefonu rozbłysnął nieznajomy nowojorski numer.

– Emily? Mówi Helene. Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale

poznałyśmy się dwa lata temu na gali w Metropolitan Museum.

Emily spojrzała w niebo, skupiając myśli. To imię brzmiało znajomo, nie potrafiła go jednak z nikim skojarzyć. Zapadła cisza.

– Jestem menadżerką Rizza.

Rizzo. Ciekawe. Gość był nowym Bieberem: rozchwytywanym gwiazdorem pop, którego popularność wystrzeliła w kosmos, gdy dwa lata wcześniej, w wieku szesnastu lat, jako najmłodszy piosenkarz w historii zdobył nagrodę Grammy za najlepszy album roku. Helene przeprowadziła się do Hollywood, żeby dołączyć do agencji talentów – ICM albo Endeavor – lecz do Emily nie dotarły wieści, że reprezentuje Rizza.

– No tak. Jak się masz? – spytała Emily i zerknęła na zegarek. Wiedziała, że Helene nie dzwoni ot tak sobie.

– Przepraszam za porę. W Nowym Jorku jest już czwarta rano, ale ty pewnie jesteś w Los Angeles. Tak mi przykro, że przeszkadzam ci...

– Nie ma sprawy. Jestem w rodzinnej posiadłości Gigi Hadid i wypięłam zdecydowanie za mało. Co słychać?

Od strony basenu dobiegł pisk. Dwie dziewczyny wskoczyły do wody, trzymając się za ręce, i teraz ochlapwały Milesa i jego dwóch kolegów. Emily przewróciła oczami.

– No cóż... – Helene odchrząknęła. – Rozmawiamy nieoficjalnie, prawda?

– Oczywiście. – To brzmiało obiecująco.

– Nie jestem pewna, czy wszystko dobrze zrozumiałam, ale Riz wystąpił dzisiaj wieczorem w programie Ryana Seacresta na Times Square. Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Potem pojechałam spotkać się z przyjaciółmi z college'u, a Rizzo wybierał

się na przyjęcie do One OAK. Kiedy się rozstawaliśmy, był trzeźwy i zadowolony ze swojego występu.

– Okej...

– Ale przed chwilą dostałam esemesem zdjęcie od kumpla, który pracuje w nowojorskim oddziale ICM i akurat jest w One OAK...

– No i co?

– No i nie jest dobrze.

– To znaczy? Rizzo jest nieprzytomny? Cały się zarzygał? Całuje się z jakimś facetem? Wciąga kokę? Obmacuje nieletnią?

Helene westchnęła i zaczęła mówić, ale zagłuszył ją piskliwy śmiech. Na płytkim końcu basenu dziewczyna z różowymi włosami, w stringach, wspięła się Milesowi na ramiona i zaczęła się przepychać z drugą parą.

– Przepraszam, mogłabyś powtórzyć? Straszne tutaj zamieszanie – powiedziała Emily, patrząc, jak malutki skrawek materiału jeszcze głębiej wciska się między nagie pośladki przyciśnięte do karku jej męża.

– Wygląda na to, że ma na sobie kostium nazisty.

– Co takiego?!

– Założył na rękę opaskę ze swastyką i taką samą na głowę.

Buty oficerki. Pełen wypas.

– Jezu Chryste – mruknęła Emily.

– Jest aż tak źle?

– Nie jest dobrze. Książę Harry dawno temu wywinął podobny numer, ale musimy pracować z tym, co mamy. Nie będę kłamać, wołałabym narkotyki albo chłopców.

W basenie różowowłosa dziewczyna na ramionach Milesa

sięgnęła za plecy, zdarła z siebie górę od bikini i zaczęła wymachiwać nią nad głową niczym lassem.

– Przede wszystkim: kto o tym wie? – spytała Emily.

– W internecie na razie cisza – odparła Helene. – Ale oczywiście to tylko kwestia czasu.

– Wyjaśnijmy to sobie od razu: dzwonisz, żeby mnie wynająć, tak?

– Zdecydowanie tak.

– No dobrze. W takim razie czym prędzej napisz do swojego kolegi. Niech zabierze Rizza do męskiej toalety i każe mu zdjąć kostium. Nie obchodzi mnie, czy pod spodem ma złote obcisłe kąpielówki, wszystko będzie lepsze od stroju nazisty.

– Już to zrobiłam. Dał Rizzowi swoją koszulę i buty, skonfiskował opaski i pozwolił zatrzymać spodnie, podobno jaskrawoczerwone. Nie jest idealnie, ale tylko tyle mogliśmy zrobić, zwłaszcza że nie mogę bezpośrednio dotrzeć do Rizza. Jestem jednak pewna, że lada chwila ktoś wrzuci coś do sieci.

– Masz rację, dlatego słuchaj uważnie. Oto mój plan. Wskoczysz do taksówki, pojedziesz do One OAK i zabierzesz go stamtąd siłą. Weź ze sobą jakąś dziewczynę albo dwie, żeby to lepiej wyglądało, a potem odwieź go do jego mieszkania i nie pozwól mu wyjść. Siedź pod drzwiami, jeśli będziesz musiała. Znasz jego hasło do telefonu? A zresztą nieważne... po prostu mu go zabierz. Wrzuć go do sedesu. Musimy zyskać na czasie i lepiej, żeby nie wysłał po pijaku żadnych idiotycznych tweetów.

– Zgoda.

– Pierwszy lot do Nowego Jorku mam o szóstej rano. Wrócę do domu, żeby się spakować, a potem pojadę na lotnisko. Afera

wybuchnie, kiedy będę w powietrzu... jeśli nie wcześniej. Pod żadnym pozorem nie wydawajcie oświadczenia. Nie pozwól mu z nikim rozmawiać, nawet z dostawcą jedzenia. Całkowite embargo na informacje, rozumiesz? Niezależnie od tego, jak źle będą wyglądały te fotki i jak wielkie przerażenie wywołają... a uwierz mi, że będzie źle... nie reagujcie, dopóki nie dotrę na miejsce, dobrze?

– Dziękuję. Będę miała u ciebie dług.

– Ruszaj! – Emily udało się nie powiedzieć tego, co naprawdę pomyślała: że jej honorarium za pracę w Nowy Rok oraz koszty podróży odbiorą Helene oddech.

Wypiła ostatni łyk margarity, odstawiła kieliszek na szklany blat i wstała. Próbowwała ignorować pobliską parę, która być może właśnie uprawiała seks.

– Miles?! Kochanie?! – zawołała jak najspokojniej.

Żadnej odpowiedzi.

– Miles, mój drogi?! Czy mógłbyś na pół minuty odsunąć jej uda od swoich uszu? Muszę wyjść!

Z zadowoleniem zobaczyła, że mąż bezceremonialnie opuszczył dziewczynę do wody i podpłynął do brzegu basenu.

– Nie gniewasz się, prawda? To tylko jakaś głupia małolata.

Emily przyklęła.

– Oczywiście, że się nie gniewam. Gdybyś zechciał mnie zdradzić, lepiej wybierz kogoś atrakcyjniejszego niż ona. – Wskazała głową dziewczynę, która najwyraźniej nie była zachwycona swoimi mokrymi włosami. – Dzwonili z Nowego Jorku. Mamy sytuację awaryjną z Rizzem. Pędzę do domu po torbę i mam nadzieję, że zdążę na lot o szóstej. Zadzwoń do ciebie, kiedy wyląduję, w porządku?

To nie był pierwszy raz, kiedy Emily wzywano w niewłaściwej chwili – jej przyjaciółka, która była chirurgiem, twierdziła, że nawet ona nie ma tak nieprzewidywalnych godzin pracy – ale Miles i tak osłupiał.

– Jest sylwester. W Nowym Jorku nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć? – Był wyraźnie niezadowolony, a Emily poczuła ukłucie żalu, ale starała się to ukryć.

– Wybacz, kochanie. Nie mogę odmówić. Zostań i baw się dobrze. Ale nie za dobrze... – dodała, żeby trochę poprawić mu humor, bo w ogóle się nie obawiała, że Miles zrobi jakąś głupotę. Nachyliła się i cmoknęła go w mokre usta. – Zadzwoń później – obiecała, po czym przecisnęła się przez tłum na okrągły podjazd, gdzie jeden z miłych parkingowych przywołał dla niej samochód. Przytrzymał drzwi, a ona uśmiechnęła się i wręczyła mu dziesięciodolarowy banknot. – Zrobimy dwa przystanki – poinformowała szofera. – Najpierw na Santa Monica i tam pan na mnie zaczeka. Potem pojedziemy na lotnisko. Proszę się pośpieszyć.

Czekał na nią Nowy Jork, jej pierwsza i prawdziwa miłość.

2

Życie jak we śnie

Miriam

Przebiegła zaledwie półtora kilometra, a miała wrażenie, że zaraz się udusi. Łapczywie chwytiała powietrze, ale i tak nie była w stanie uspokoić szalejącego serca. Po raz tysięczny w ciągu ostatnich szesnastu minut – jak to możliwe, że minęło dopiero szesnaście minut?! – zerknęła na ekranik zegarka i przez chwilę bała się, że tętno sto sześćdziesiąt pięć może ją zabić. Wtedy stałaby się pierwszą kobietą w historii Greenwich, a może całego świata, która padła trupem po przebiegnięciu – tak naprawdę był to raczej marsz – marnego półtora kilometra w szesnaście minut.

Ale stanęła na starcie! Czy nie o tym zawsze trąbili wszyscy ci pozytywni blogerzy i autorzy książek motywacyjnych? *Bez oceniania, po prostu stań do rywalizacji, a już wygrasz bitwę! Nie oczekuj perfekcji – wystarczy uczestnictwo!*

– Dupki – mruknęła pod nosem, wydmuchując potężne obłoki pary w lodowate styczniowe powietrze. Zmotywować się do przebieżki o siódmej rano pierwszego stycznia to coś więcej niż stanąć na starcie. To prawdziwy triumf.

– Dzień dobry! – zawołała kobieta, która przemknęła po lewej stronie Miriam, niemal przyprawiając jej udręczone serce o zawal.

– Cześć! – odrzyknęła w kierunku jej pleców. Kobieta mknęła jak gazela, w czarnych legginsach od Lululemon z wyszukanymi siatkowymi wstawkami, które wyglądały czadowo, ale z pewnością przepuszczały lodowate powietrze, w dopasowanej czarnej bluzie sięgającej nieistniejących bioder oraz w profesjonalnie wyglądającej czapce z uroczym pomponem na czubku. Jej nogi nie miały końca, a tyłek wyglądał na tak twardy, że w jego ciało nie zagłębiłaby się nawet spinka, nie wspominając już o szczotce do włosów, którą Miriam kiedyś z opłakanym skutkiem wcisnęła w swój lewy pośladek.

Zwolniła do marszu, ale zanim zdołała choć częściowo dojść do siebie, zobaczyła dwie kobiety w równie olśniewających strojach jak tamta, biegnące z naprzeciwka po drugiej stronie ulicy. Golden retriever radośnie szarpał za smycz swojej pani w ciepłej różowej kurteczce, a dyszący czekoladowy labrador prowadził kobietę w wojskowej zieleni. Całe otoczenie wyglądało jak błyskawicznie przemykająca ruchoma kartka świąteczna.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedziała właścicielka goldena, mijając sprintem Miriam.

– Wzajemnie – mruknęła Miriam, ciesząc się, że to nie był nikt znajomy, choć przecież nie poznała zbyt wielu mam w ciągu pięciu miesięcy, które minęły, odkąd przeprowadzili się do miasta, żeby bliźnięta mogły pójść do zerówki, a Benjamin rozpocząć naukę w drugiej klasie w państwowej szkole. Nie licząc powitań wymienianych z kilkoma mamami podczas odwożenia i odbierania dzieci, nie miała okazji poznać innych kobiet. Paul twierdził, że

tak samo jest na wszystkich zamożnych przedmieściach – ludzie przesiadują w swoich wielkich piętrowych domach, w których mają wszystko, czego potrzebują: siłownię, sale kinowe, piwniczki z winem i stoły degustacyjne. Nianie bawią się z dziećmi, więc te nie muszą odwiedzać rówieśników. Gosposie robią zakupy. Niezliczeni opłacani ludzie zajmują się wszystkim od koszenia trawników, przez odkażanie basenów, po wymianę żarówek.

Gdy tylko weszła do przedsionka, powitała ją odurzająca woń płonącego drewna, a kiedy zajrzała do salonu, zobaczyła, że mąż przewidział jej pragnienie, by usiąść przy kominku. Jak dotąd była to jedna z rzeczy, które najbardziej uwielbiała w życiu na przedmieściach: poranne rozpalanie w kominku. Szare poranki od razu stawały się przytulne; policzki jej dzieci były jeszcze pyszniejsze.

– Mamusia wróciła! – zawołał Matthew, pięciolatek z obsesją na punkcie broni. Był w pizamie i balansował na podłokietniku kanapy z realistycznie wyglądającym mieczem w dłoniach.

– Mamusiu! Matthew nie pozwala mi się bawić mieczem, a mieliśmy się dzielić! – wrzasnęła jego siostra bliźniaczka Maisie spod kuchennego stołu.

– Mamo, chcę kupić *Helliona*, podasz mi swoje hasło? – spytał Benjamin, nie podnosząc wzroku znad iPada, którego doprowadził Miriam.

– Nie – odparła. – Kto powiedział, że możesz teraz siedzieć przed ekranem? Odlóż iPada. Mamy czas dla rodziny.

– No to twój odcisk palca? Proszę? Jameson powiedział, że to najfajniejsza gra, w jaką grał! Dlaczego on może ją mieć, a ja nie?

– Ponieważ jego mama jest miłsza ode mnie – odparła i zdołała

pocałować syna w czubek głowy, zanim się wymknął.

Paul, we flanelowych spodniach od piżamy oraz polarze, stał przy kuchence, z namaszczeniem przewracając pankejkę.

– Jestem pod wrażeniem – odezwał się. – Nie mam pojęcia, jak się dziś rano zmotywowałaś.

Miriam pomyślała o tym, jaki jest przystojny mimo przedwczesnej siwizny. Był tylko trzy lata starszy od niej, ale można by go wziąć za mężczyznę o dziesięć lat starszego.

Zacisnęła obie dłonie na swoim brzuchu.

– Oto cały sekret – rzuciła.

Paul położył ostatniego pankejka na stercie, na której znajdowało się ich już ponad dziesięć, i wyłączył kuchenkę. Podeszedł do żony i ją objął.

– Jesteś idealna – powiedział machinalnie. – Proszę, poczęstuj się.

– Nie ma mowy. Nie po to znosiłam dwadzieścia minut katuszy, żeby zaprzepaścić to wszystko przez pankejka.

– Już są gotowe, tatusiu? Już? Już?

– Możemy nałożyć na wierzch bitą śmietanę?

– I lody?

– Nie chcę tych z borówkami!

Wszystkie dzieci, dysząc z emocji, błyskawicznie zgromadziły się wokół stołu kuchennego. Miriam starała się zignorować koszmarny bałagan i skupić na ich radości i serdeczności męża, ale nie było to łatwe, skoro mąka pokrywała każdy centymetr blatu, na kafelkach nad kuchenką widniały rozbryzgi ciasta, a wiórki czekoladowe i borówki wały się po podłodze.

– Ktoś ma ochotę na sałatkę owocową albo jogurt? – spytała,

wyjmując je z lodówki.

– Nie! – zawołali jednym głosem z ustami pełnymi panekjków.

To tak jak ja, pomyślała Miriam, nabierając nieco jogurtu na łyżeczkę. Włożyła ją do ust i niemal splunęła do zlewu. Jogurt zjełczał i nawet słodkie truskawki nie mogły zamaskować przykrego smaku. Wyrzuciła całą zawartość pojemnika do kosza i rozważyła ugotowanie kilku jajek na twardo. Nawet skubnęła odrobinę krakersa z błonnikiem, ale po dwóch kęsach miała dosyć.

– Miej coś z życia – szepnęła do siebie, biorąc ze szczytu sterty pankejka z wiórkami czekoladowymi, po czym wpakowała go do ust.

– Prawda, że dobre, mamusiu? Chcesz spróbować z bitą śmietaną? – spytał Benjamin, wymachując puszką jak trofeum.

– Poproszę – odpowiedziała, wyciągając w jego stronę pozostały kawałek. Chrzanić to. Dawała córce dobry przykład, przekonując ją, że jedzenie nie jest jej wrogiem, prawda? Wszystko jest dla ludzi, byle z rozsądkiem. W tym domu nie będzie żadnych zaburzeń odżywiania. Właśnie wrzuciła kapsułkę do ekspresu do kawy, gdy usłyszała szept Paula.

– Jasna cholera.

– Tato! Nie przeklinaj! – zawołała Maisie i zabrzmiała zupełnie jak jej matka.

– Tata powiedział brzydkie słowo! Tata powiedział „cholera”!

– Przepraszam, przepraszam – mruknął Paul z nosem w gazecie, którą żona położyła na stole. – Miriam, tylko popatrz.

– Zaraz przyjdę. Chcesz kawę?

– Chodź szybko.

– Co się stało, tatusiu? O czym piszą w gazecie?

– Zjedz jeszcze jednego pankejka – zwrócił się Paul do córki, po czym przekazał gazetę Miriam.

Poniżej zagięcia, ale wciąż na pierwszej stronie, widniał nagłówek: PIJANA MATKA ZA KIEROWNICĄ! ŻONA SENATORA ZATRZYMANA ZA JAZDĘ POD WPŁYWEM. WIOZŁA DZIECI!

– Jasna cholera.

– Mamusiu! Powiedziałaś „cholera”!

– Tatusiu, teraz mama powiedziała brzydkie słowo!

– Cholera, cholera, cholera! – zaśpiewał Matthew.

– Kto ma ochotę obejrzeć film? – spytał Paul. – Benjamin, może zejdiesz do piwnicy i włączysz *Dzieciak rządzi?*

Znów rozpełtał się chaos, gdy dzieci rzuciły się w stronę schodów, ale w końcu zapadła błoga cisza.

– To nie może być prawda – odezwała się Miriam, przyglądając się zdjęciu z kartoteki policyjnej przedstawiającemu jej przyjaciółkę ze szkoły średniej. Poznały się w ostatniej klasie Amerykańskiej Szkoły w Paryżu. Karolina uczyła się modelingu i na boku szlifowała angielski, a Miriam musiała tam pojechać z rodzicami na placówkę. – Karolina nigdy by tego nie zrobiła.

– No cóż, napisali czarno na białym. Oblała drogowy test trzeźwości. Na tylnym siedzeniu leżały puste butelki po alkoholu. Odmówiła badania alkomatem. Do tego wiozła piątkę dzieci, wliczając swoje.

– To niemożliwe – upierała się Miriam, czytając artykuł. – Znam Karolinę.

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś? Może się zmieniła. Podejrzewam, że nie jest łatwo być na świeczniku tak jak oni.

– Przez dziesięć lat była twarzą L'Oréala! Megamodelka, która miała zakończyć karierę wszystkich supermodelek. Nie sądzę, żeby nie potrafiła sobie radzić ze sławą.

– Ale bycie żoną senatora to coś zupełnie innego. Zwłaszcza że on zamierza ubiegać się o prezydenturę. Takich ludzi znacznie dokładniej się obserwuje.

– Pewnie tak. Sama nie wiem... Zadzwonię do niej. To po prostu nie może być prawda.

– Nie rozmawialiście od miesięcy – zauważył Paul, popijając kawę.

– Nieważne! – Miriam uświadomiła sobie, że prawie krzyczy, i ściszyła głos. – Poznałyśmy się jeszcze jako nastolatki.

Podniósł obie ręce w geście kapitulacji.

– Pozdrów ją ode mnie, dobrze? Pójdę sprawdzić, co u potworów.

Karolina nie odebrała i po pięciu sygnałach zgłosiła się poczta głosowa.

„Cześć! Mówi Karolina. Teraz nie mogę odebrać, ale zostaw wiadomość. Oddzwonię, kiedy tylko zdołam. Do usłyszenia”.

– Lina? Tu Miriam. Widziałam ten ohydny artykuł i chcę z tobą porozmawiać. Nie wierzę w ani jedno słowo, podobnie jak wszyscy, którzy cię znają. Zadzwoń do mnie, kiedy tylko odsłuchasz tę wiadomość, okej? Kocham cię, skarbie. Cześć.

Miriam zakończyła połączenie i wbiła wzrok w ekran telefonu, licząc na to, że zobaczy na nim imię Karoliny. Ale po chwili usłyszała wrzask dobiegający z dołu – prawdziwy krzyk bólu, a nie wyraz złości na rodzeństwo czy doznanej niesprawiedliwości – więc wzięła głęboki oddech i wstała, żeby sprawdzić, co się stało.

Ten rok dopiero się zaczął, a już zapowiadał się fatalnie. W drodze do piwnicy wzięła z talerza ostyłego pankejka. Rok 2018 może sobie wsadzić swoje postanowienia gdzieś!

3

Jak pospolity przestępca

Karolina

– Hej, Siri! Puść *Yeah Ushera*! – zawołał Harry z tylnego siedzenia chevroleta suburba.

Rozległ się chór chłopięcych wiwatów, gdy Siri zaświergotała: „Okej, odtwarzam *Yeah Ushera*”, a z głośników huknęły basowe dźwięki.

Karolina się uśmiechnęła. Nigdy w życiu by nie przypuszczała, że jechanie samochodem z grupą dwunastoletnich chłopców może być przyjemne. Owszem, koledzy Harry’ego byli hałaśliwi, niespokojni i czasem śmierdzieli, ale mieli w sobie mnóstwo uroku, lubili się śmiać i próbowali zachowywać się grzecznie, przynajmniej w jej obecności. To były dobre dzieciaki z sympatycznych rodzin. Ponownie podziękowała losowi za przeprowadzkę z Nowego Jorku – miasta pełnego towarzyskich pułapek – do Bethesdy, gdzie ludzie sprawiali wrażenie bardziej beztroskich.

Słodki chłopak, po raz tysięczny pomyślała Karolina, zerkając na Harry’ego w lusterku wstecznym. Z każdym mijającym dniem wyglądał bardziej jak nastolatek: coraz szersze barki, ciemne

włoski nad górną wargą, odrobina pryszczu na policzkach. Ale wciąż często zachowywał się jak mały chłopiec, który lubi bawić się klockami Lego i wymieniać esemesy z kolegami. Harry był otwarty i pewny siebie tak jak jego ojciec, ale miał też łagodniejszą, bardziej wrażliwą stronę. Gdy przeprowadzali się do Bethesdy, zaczął wypytywać ojca o swoją nieżyjącą matkę: gdzie ją poznał, co lubiła czytać, jak się czuła, kiedy była w ciąży. Graham zawsze go zbywał, obiecując, że opowie mu o tym innym razem. Kiedy skończy czytać sprawozdanie. W weekend, gdy będą mieli więcej czasu. Podczas wyjazdu na narty. Później, później, później. Karolina nie była pewna, czy robił to ze zwykłego lenistwa, czy chciał uniknąć cierpienia, ale wiedziała, że chłopiec potrzebuje odpowiedzi. Przez trzy dni, kiedy jego ojciec był w pracy, a Harry w szkole, zbierała wszystkie zdjęcia, listy i wycinki z gazet, jakie zdołała znaleźć, a gdy wręczyła chłopcu pudełko pełne pamiątek po jego matce, ulga i radość na twarzy Harry'ego wynagrodziły jej ten trud. Zapewniła go, że mama zawsze pozostanie jego mamą, że mogą o niej rozmawiać i ją wspominać. I wtedy ten silny nastolatek padł jej w ramiona jak przedszkolak wracający po pierwszym dniu poza domem.

– Wiecie co? – odezwał się Nicholas, patykowaty miłośnik lacrosse'a o potarganej blond czuprynie, który siedział w trzecim rzędzie. – Mój tata zdobył dla nas bilety na mecz Redskins z Eagles w następny weekend. Pierwszy mecz fazy finałowej. Kto się pisze?

Chłopcy radośnie zawyli.

– Mamo, myślisz, że tata mnie zabierze? – spytał Harry.

– Mój tata mówił, że bilety nie są takie drogie – dodał Nicholas. Karolina zmusiła się do uśmiechu, chociaż chłopcy nie mogli

jej zobaczyć.

– Na pewno chętnie to zrobi – skłamała i zerknęła na Harry’ego, żeby sprawdzić, czy usłyszał to w jej głosie. Chociaż chłopiec emocjonował się futbolem i kibicował drużynie Redskins, a Graham jako urzędujący senator mógł swobodnie przebiegać w miejscach na stadionie, ojciec i syn nigdy nie byli razem na meczu. Co roku Graham obiecywał jej i Harry’emu, że zasiądą na trybunie właścicieli, polecą na ważny mecz wyjazdowy albo zaproszą znajomych Harry’ego i zdobędą miejsca przy linii pięćdziesięciu jardów, lecz mijały kolejne sezony i Hartwellowie nie pojawiali się na stadionie. Harry był na meczu tylko raz, dwa lata wcześniej, kiedy Karolina zlitowała się i kupiła bilety na StubHubie. Był wniebowzięty, włożył barwy klubowe i kibicował jak szalony, ale wiedziała, że wolałby pójść z ojcem. Poza tym omyłkowo kupiła bilety na miejsca po stronie gości, nie nadążała za tym, kto ma piłkę, i mimo najlepszych chęci wiwatowała w niewłaściwych momentach.

– Mamó! Hej, mamó! – Harry wyrwał ją z zamyślenia. – Za nami jadą samochody policyjne z migającymi światłami.

– Hm...? – mruknęła. Zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła dwa radiowozy z włączonymi światłami na dachu. Jechały tak blisko, że niemal dotykały ich zderzaka. – Ojej, to musi być coś ważnego. Dobrze, dobrze, dajcie mi chwilę. Już zjeżdżam z drogi.

Była wdzięczna losowi, że Harry siedzi bezpiecznie obok niej, bo zawsze się denerwowała, kiedy widziała samochody służb porządku publicznego. Choćby w domu szalał pożar, dopóki miała Harry’ego na oku, mogła sobie ze wszystkim poradzić. Włączyła kierunkowskaz i zjechała nieporęcznym dużym autem

na pobocze najzręczniejszej, jak potrafiła, w myślach przeprasząc Crainsów mieszkających pięć domów od niej; byli właścicielami pięknego trawnika, który zapewne właśnie rozorywały opony jej samochodu. Ale radiowozy nie wyprzedziły jej pośpiesznie, czego się spodziewała, tylko również zjechały z drogi i zatrzymały się tuż za nią.

– Oho, pani Hartwell, ma pani przechlapane! – zawołał Stefan, jeden z kolegów Harry’ego, i chłopcy się roześmiali. Karolina im zawtórowała.

– No tak, znacie mnie – powiedziała. – Pędzę trzydziestką w terenie zabudowanym. Szaleństwo! – Patrzyła w lusterko wsteczne na funkcjonariuszy, którzy stanęli przy jej tablicy rejestracyjnej i najwyraźniej wpisywali coś do urządzenia przypominającego iPada. Dobrze, pomyślała. Zobaczą rządowe tablice, jakie mieli Hartwellowie na swoich trzech samochodach, i cała ta farsa się skończy.

Ale dwojgu funkcjonariuszy, którzy podeszli do drzwi od strony kierowcy, wcale nie było do śmiechu.

– Czy to pani samochód? – spytała policjantka. Kolega stał za jej plecami.

– Tak, oczywiście – odparła Karolina, zastanawiając się, po co zadają tak absurdalne pytania. Przecież siedzi za kierownicą. – Naprawdę nie sędzę, żebym przekroczyła prędkość. Dopiero co ruszyliśmy z naszego podjazdu. Widzi pani? Tam mieszkamy. Zabieram kolegów syna...

Policjantka posłała jej surowe spojrzenie.

– Poproszę o prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Karolina przyjrzała się jej twarzy – ta kobieta nie żartowała

– ostrożnie wyjęła prawo jazdy z portfela i z ulgą stwierdziła, że dowód rejestracyjny tkwi w schowku.

– Być może rozpoznaje pani moje nazwisko... Jestem żoną senatora Hartwella – powiedziała z serdecznym uśmiechem. Nie miała w zwyczaju uciekać się do takich metod, ale nieczęsto zatrzymywali ją rozniewani stróże prawa.

Policjant zmarszczył brwi.

– Czy pani piła? – spytał.

Zauważyła, że chłopcy umilkli po tym pytaniu, i przypomniała sobie, że godzinę wcześniej rozmyślnie otworzyła butelkę absurdalnie drogiego caberneta, który Graham ostatnio kupował całymi skrzynkami. Harry i jego koledzy właśnie kończyli pizzę, a ona wiedziała, że wkrótce będzie musiała ich odwiedzić do domu, więc wypila tylko pół kieliszka. Tak naprawdę nie miała ochoty na wino, ale czuła satysfakcję na myśl, że jeśli teraz otworzy butelkę, trunek zapewne skwaśnieje, zanim Graham wróci z Nowego Jorku. Zaproponował jej, żeby wybrała się z nim na noworoczne przyjęcie do jego przyjaciela mieszkającego na Manhattanie, ale Karolina nie chciała zostawiać Harry’ego samego w sylwestra. Była niezadowolona, że poleciał bez niej, chociaż nieszczególnie ją to zdziwiło.

Przyzywając najbardziej olśniewający uśmiech, popatrzyła policjantowi prosto w oczy.

– Wiozę dzieci. Zapewniam, że nie piłam alkoholu. Nie sędzę także, żebym przekroczyła dozwoloną prędkość, ale tego do końca nie mogę wykluczyć. Jeśli tak się stało, bardzo przepraszam.

Kiedy wspomniała o dzieciach, policjant zaczął okrążać samochód. Świecił przy tym w szyby latarką; najwyraźniej nie

obchodziło go, że oślepia chłopców. Karolina widziała, jak mrużą oczy.

– Mamo, co się dzieje? – spytał Harry nerwowo.

– Nic, kochanie. To na pewno jakieś nieporozumienie. Pozwólmy policjantom wypełniać swoje obowiązki.

Funkcjonariusz zawołał partnerkę i wskazał coś latarką. Wymienili spojrzenia. Karolina poczuła, że jej serce wywija kozła, chociaż nie miała powodu do zdenerwowania.

– Pani Hartwell, proszę wysiąść z samochodu. Powoli – poleciła policjantka.

– Słucham? – zdziwiła się Karolina. – Niby po co miałabym wysiadać z samochodu? Nawet nie mam na sobie płaszcza...

– Natychmiast – warknął policjant i stało się jasne, że to nie jest zwyczajna kontrola drogowa.

Wyskoczyła z auta tak szybko, że nie skorzystała ze schodka, przez co wykręciła sobie nogę w kostce i musiała przytrzymać się drzwi, by nie upaść.

Policjanci ponownie wymienili spojrzenia.

– Pani Hartwell, jechała pani nieostrożnie, a na tylnym siedzeniu pani samochodu leżą puste butelki po alkoholu. Proszę opuścić ręce wzdłuż ciała i przejść jakieś sześć metrów środkiem jezdni. Nasi koledzy stoją w dalszej części ulicy, więc nie nadjedzie żaden samochód.

– Zaraz... co znaleźliście? W moim samochodzie? To jakaś pomyłka. – Karolina próbowała powstrzymać drżenie. – Mój mąż będzie wściekły, kiedy się o tym dowie!

Policjantka wskazała ulicę, przy której mieszkała Karolina, teraz śliską od deszczu, i poleciła zatrzymanej kobiecie iść przed

siebie. Ta bez namysłu objęła się rękami, żeby ochronić się przed zimnem w zbyt cienkiej jedwabnej bluzce, po czym pewnym krokiem ruszyła w stronę domu. Jeśli potrafiła coś robić lepiej niż niemal każdy na świecie, to na pewno chodzić po wybiegu. Ale nie spodziewała się, że jej sąsiedzi pootwierają drzwi i poodsuwają zasłony. Zobaczyła ich skupione twarze, na których malowało się zrozumienie, gdy uświadomili sobie, kto właśnie przechodzi test trzeźwości jak pospolity przestępca na ich pięknej, spokojnej ulicy.

Czy to pani Lowell? – zastanawiała się Karolina, widząc starszą kobietę wyglądającą zza sztywnej lnianej zasłony. Nie wiedziała, że przyjechała z wizytą, i nie mogła uwierzyć, że widzi ją w takiej sytuacji. Poczula, że jej policzki czerwienieją mimo zimna, i musiała nie zauważyć dziury w asfalcie, ponieważ nagle zatoczyła się i prawie upadła.

– Widzieliście? – zwróciła się do policjantów, którzy bacznie ją obserwowali. – Od dawna przekonujemy władze miasta, że nasza ulica wymaga naprawy.

Funkcjonariusze po raz kolejny wymienili spojrzenia. Policjant bez słowa podszedł do Karoliny.

– Jest pani aresztowana w związku z podejrzeniem o prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. Ma pani prawo zachować...

– Zaraz... co takiego?! – wrzasnęła Karolina. Zauważyła, że Harry wystawił głowę przez okno samochodu i uważnie przypatrywał się całej scenie. – Aresztowana?

– ...milczenie. Cokolwiek pani powie, może zostać wykorzystane przeciwko pani przed sądem. Ma pani prawo...

Oczywiście znała tę formułkę. Ona i Graham oglądali wiele

filmów i seriali kryminalnych, a kiedy jeszcze była sama, urządziła sobie nocne maratony *Prawa i porządku*, ale kto mógł przypuszczać, że policjanci rzeczywiście mówią to w prawdziwym życiu? Czy to się dzieje naprawdę? Miała wrażenie, że to jakiś chory sen: przed chwilą była zwykłą matką odwożącą do domu kolegów syna, a teraz prowadzi ją do radiowozu.

– Przepraszam, chwileczkę! Proszę pana! Proszę mnie wysłuchać! Nie mogę zostawić dzieci w samochodzie! – zawołała Karolina, kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi. Znalazła się sama na tylnym siedzeniu, całkowicie odcięta od świata grubym szkłem, prawdopodobnie kuloodpornym.

Usłyszała głos policjanta wydobywający się z głośnika.

– Funkcjonariuszka Williams zajmie się pani synem i jego kolegami i upewni się, że wszyscy bezpiecznie wrócą do domów. Ja zawiozę panią na posterunek.

Uruchomił silnik i włączył syrenę. Karolina nie słyszała Harry’ego, ale widziała, że krzyczy „Mamo!” i z trudem powstrzymuje się od płaczu. Przycisnęła dłoń do szyby i bezgłośnie powiedziała „Nie martw się, wszystko jest w porządku”, ale wiedziała, że jej nie widzi. Z migającymi światłami i wyjącą syreną zakłócającą spokojny wieczór radiowóz oddalił się od syna Karoliny.

– Jak śmiecie! – wrzasnęła na policjanta, lecz po chwili zauważyła kamerę z migającą diodą umieszczoną w kącie nad szybą, przy której siedziała. Funkcjonariusz nawet nie podniósł wzroku. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezsilna. Tak osamotniona.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).